Rok XV. We Lwowie, dnia 1. lutego 1907. Nr. 5.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Etyka niezależna i nowoczesny ruch etyczny.

Wobec tej etyki nasuwają się dwa pytania:

a) Co sądzić należy o niej ze stanowiska filozofii?

b) Co sądzić o niej ze stanowiska religii?

Niepodobna tutaj szczegółowo przechodzić rozmaitych systemów etyki niezależnej. Ogólnikowo tylko wspomnę, że prawie wszyscy jej zwolennicy nowocześni snują swoje systemy na tle teoryi ewolucyonistycznej, opierając się na Spencerze († 1903). Według niego człowiek jest tylko zwierzęciem stojącem na wyższym stopniu rozwoju, sumienie instynktem dobrem to, co się przyczynia do rozwoju osobnika i rasy ludzkiej, do postępu kultury. Podobne poglądy wypowiadają Wundt, prof. w Lipsku, Paulsen, prof. w Berlinie, Nietzsche († 1900), Giżycki. Na pytanie, dlaczego mamy czynić dobrze i co jest normą dobra moralnego, jedni powołują się na powab cnoty i ideę dobra, inni na poczucie naturalne i pożytek ogółu, inni na ideę obowiązku, obyczaj i pożytek. Wogóle wszyscy rozpływają się w subjektywizmie.

Jakiekolwiek jednak układają systemy i głoszą zasady etyczne, to przecież dlatego, że odrzucają pojęcie Boga osobistego, nie zdołają rozwiązać zagadek etycznych, nasuwających się mimowoli umysłowi ludzkiemu, który szuka podstaw przedmiotowych. Dlatego słusznie powiedział autor: »Na Przełomie«, że etyka bez Boga może podobać się tylko ludziom płytkim, powierzchownym.

To pytanie: »dlaczego«? trapiło i trapi ludzkość, ale ono też jest motorem dla myśli człowieka, którym ona spuszcza się do głębi i którym wznosi się wyżej po nad ziemię i tam szuka światła do oświetlenia ziemskich stosunków. To pytanie: »dlaczego«? jest też kamieniem probierczym wszystkich systemów etycznych. To »dlaczego« męczy mię, gdy się zastanawiam nad bezwzględną wartością i wyższością po nad wszystkie dobra ziemskie — dobra moralnego. Dlaczego ja mam wyżej cenić cnotę niż pieniądze, zdrowie a nawet życie? Dlaczego dla cnoty zapełniły się pustynie egipskie i dzisiaj młoda dziewica zamienia szeleszczące jedwabie na szarą suknię szarytki? Dlaczego dla idei dobra moralnego ludzie cierpią nędzę, chociaż kradzieżą mogliby nieraz łatwiej i prędzej dojść do życia wygodnego? Dlaczego słabe niewiasty taką miały siłę, że życie swoje potrafiły złożyć na ołtarzu cnoty? Skąd ta wartość cnoty czyli dobra moralnego? Filozofia teistyczna (nie mówię już chrześcijańska) tłumaczy mi to, ucząc, że Pan Bóg stworzył człowieka, aby Mu służył życiem cnotliwem, że to życie jest czasem próby, po którym za cnotę czeka go szczęście wieczne, a tem szczęściem jest posiadanie Boga. Tak więc cnota łączy człowieka z celem jego ostatecznym, z Bogiem, Dobrem absolutnem i stąd jej wartość absolutna, wyższa po nad wszelkie dobra ziemskie.

Jeszcze bardziej wikłają się zwolennicy etyki niezależnej, gdy chodzi o wytłumaczenie obowiązku.

Dobro, cnotę mogę wysoko cenić, ale dlaczego mam czuć się zniewolonym do dobrego działania? Dlaczego powinienem dobrze czynić, mówić, a nawet myśleć? Dlaczego mam żyć cnotliwie, choćbym na pustyni mieszkał, choćbym sam jeden żył na świecie? Nie zadowolą mnie wyżej przytoczone odpowiedzi etyki niezależnej w duchu Spencera. Bo co mię obchodzi rozwój rasy ludzkiej, co mię mają grzać lub ziębić jacyś tam ludzie przyszłości, którzy mają być lepsi przez to, że ja się mam krępować? Albo dobro publiczne! Niech sobie dba o nie kto ma ambicyę, ja nie mam jej, więc będę robił, co m n i e dogadza!

Obowiązek można wytłumaczyć tylko ze stanowiska teistycznego. Bóg dał mi prawa, przemawiające przez moje sumienie i Bóg dał władzę przełożonym wydawania rozkazów, a mnie nałożył obowiązek posłuszeństwa. Obowiązki swoje mam wypełnić wszystkie, jeżeli chcę być cnotliwym i osiągnąć cel swój ostateczny, stanąwszy przed trybunałem Bożym. Oto proste rozumowanie etyki katolickiej. Zasada ta silniejsza od namiętności i pokus, bo mimo ognia żądz, mimo nawet upadków, ona odzywa się z nieubłaganą stałością i jasnością. Zasada ta przenika całe życie i wnika nawet w najskrytsze tajniki serca ludzkiego.

Wreszcie co do normy moralności, to prawda, że zgadzamy się na pewne zasady w zakresie prawa naturalnego n. p. że złem jest pijaństwo, rozpusta, kłamstwo, ale kiedy jest mowa o podstawach etyki, zaznacza się zaraz różnica

między etyką niezależną a etyką teistyczną. Ponieważ wszystkie wykłady i pisma tych filozofów rozpływają się w subjektywizmie, musimy powiedzieć, że etyka niezależna wchodzi na grunt grzęski i bierze sobie sternika wątpliwej wartości. Musi ona wydawać i wydaje »modernistów«, nie uznających żadnej powagi, żadnej zasady objektywnej. Tak też n. p. Niemojewski, zakładając w ostatnich czasach w Paryżu »Polską ligę wolnej myśli«, chce jak mówi«, przeciwstawić, moralność bez wyznaniową, opartą na woli, rozumie i szlachetności człowieka — moralnościom opierającym się na ślepem posłuszeństwie tajemniczym nakazom« (Gaz. Kość. z r. 1906) Co będzie zasadą i ideą tej »szlachetności«, tego nie mówi Niemojewski, wolno jednak dopowiedzieć, że będzie nią idea nadczłowieka, druzgocącego z brutalnym cynizmem wszystko co chrześcijańska religia i kultura przyniosły, a przez co zmysłowość ludzka jest trzymana na wodzy.

I etyka teistyczna ma swój subjektywizm, bo mówi, że normą moralności bezpośrednią jest dla człowieka produkt jego rozumu: sumienie, ale głos sumienia jest echem przykazań Bożych, dla wszystkich jednakowych, jest tłumaczem porządku moralnego niezmiennego, jak długo Bóg i świat ten istnieje. Sumienie jest w pewnem znaczeniu głosem Bożym.

Pomijam tu już inne dowody, n. p. że bez Boga nie można wytłumaczyć, dlaczego zasady moralne są dla wszystkich ludzi i po wszystkie czasy niezmienne; że bez Boga i szczęśliwości pozagrobowej nie można wytłumaczyć, dlaczego cnota (np. męczeństwo) nie ma odpowiedniej nagrody. — Sądzę, że te wywody wystarczą aby wyświetlić ten pewnik, że bez Boga zagadek etycznych nie rozwiążemy i całe nasze życie i cały ten świat pozostanie dla nas zagadką.

Aby osądzić etykę niezależną ze stanowiska religii, trzeba rozróżnić poglądy jej zwolenników a-teistyczne, od poglądów antiteistycznych. Poglądami a-teistycznymi zowią te, które wprawdzie pomijają pobudki religijne, ale ich nie negują, ani też nienawistnie przeciw religii nie występują, lecz uwzględniają pobudki tylko naturalne (brzydota czynów niemoralnych, szkody materyalne, cielesne, duchowe). I wobec tej grupy zwolenników etyki niezależnej, odczuwamy pewien żal, bo oni przechodzą koło Golgoty, na której rozegrała się straszna tragedya i mijają ją... z zimnem sercem, bez drgnięcia nerwów. Na Chrystusa Pana i dzieło Odkupienia nie godzi się przecież tak obojętnie patrzeć, jak np. na jakiego astronoma i jego poglądy lub na wywody o rachunku różniczkowym. Chrystus jest dla nas Jezusem. Jezus to synonim życia nadprzyrodzonego i szczęśliwości wiecznej. On ma »słowa żywota w sobie« nauka Jego to »kwas«, mający wszelkie objawy życia przeniknąć. Obojętność znaczy tu tyle, co lekceważenie.

Przemilczenie więc prawd objawionych, dogmatów wiary możnaby usprawiedlić jedynie tem, że ta grupa zwolenników ruchu etycznego chce celem podniesienia moralności złączyć się z ludźmi nie wierzącymi na wspólnym gruncie cnoty naturalnej. Hasłem ich »nie tykajmy dogmatów wiary, bo się rozlecimy, a złączeni przecież coś dobrego zrobimy«. W tem przypuszczeniu i pod warunkiem, że dogmaty nie będą w dyskusyach zaczepiane, nie możnaby nic mieć przeciw tego rodzaju ruchowi etycznemu. Owszem ruch etyczny, wchodząc szczegółowo w pobudki naturalne i przedstawiając złe skutki występków, przyczynił się do pogłębienia wielu wiadomości, a agitacyą spopularyzował je i wiele kwestyl poruszył. Mają więc swoje zasługi towarzystwa trzeźwości dawne i nowsze, eleuterye, ligi białego krzyża, towarzystwa abolicyonistyczne.

Stąd dochodzę do wniosku praktycznego: jeżeli da się gdzie powstrzymać poboczne wpływy niezdrowe, to nie należy się opierać ruchowi etycznemu, owszem niech z wiarą pracuje rozum, z religią nauka. Katolicy w Niemczech już się pogodzili z niektóremi towarzystwami etycznemi, (Dok. nast.).

X. Dr. Szczeklik.

Niepowodzenia socyalizmu.

(Dokończenie).

Sądzę, że do tak prostej formuły nie da się sprowadzić socyalizm, że raczej trzeba w nim odróżnić dążenie do reform, rzeczywiście potrzebnych, które jednak nie liczy się z naturą ludzką i sięga po za granice możliwości, a obok tego dążenia walkę, która nie ma właściwie nic wspólnego z myślami przewodniemi socyalizmu walkę o podwyższenie zarobków, o znośniejsze warunki bytu. Kiedy jakaś organizacya zawodowa chce wymusić za pomocą strajków albo i terroryzmu większe dla siebie płace, nastręcza to wprawdzie nieraz sposobność agitatorom socyalistycznym do przemówień na temat wywłaszczenia kapitalistów i republiki kolektywistycznej, ale robotnikom nie chodzi o panowanie, tylko o dogodniejsze dla nich warunki życia i pracy. Powodzenie zaś tych usiłowań nie zbliża partyi socyalistycznej do upragnionego celu, ale raczej przyczynia się do jej osłabienia. Tego dowodzi najlepiej przykład Anglii, gdzie stowarzyszenia zawodowe zdobyły sobie największe korzyści a utopie socyalistyczne prawie żadnego już nie wywierają wpływu. Rzecz to powszechnie znana, o której też czytamy w artykule przytoczonym, ale jak z tem pogodzić określenie socyalizmu, jako walki stanu robotniczego o władzę? Czy robotnicy angielscy zdobyli już władzę i dlatego nie są socyalistami?

Że partya ta nie ma powodu cieszyć się z rozwoju organizacyi zawodowych, nawet tych, które sama dla urzeczywistnienia swych celów stworzyła, o tem mogła się przekonać i na kongresie w Mannheim, odbytym roku zeszłego. Tu zarysował się bardzo wyraźnie rozłam w obozie socyalistycznym, którego nie zatuszują frazesy o solidarności rzekomej proletaryatu i o postępach rewolucyi społecznej.

W przemówieniu wstępnem wyraził jeden z przewódców partyi (Singer) radość swoją z powodu, że już we wszystkich krajach europejskich powiewa sztandar rewolucyi. Wielkie nadzieje obudzała i w nim i w wielu innych uczestnikach zjazdu działalnośś socyalistów rosyjskich, która okazała się, jak wiemy, tak bezpłodną i zgubną. W dalszym jednak ciągu obrad wystąpiła rażąco na jaw sprzeczność między tem, co mówi się tłumom o potędze partyi i charakterze jej »rewolucyjnym« a rzeczywistem usposobieniem jej szeregów. Agitatorzy powołują się ciągle na miliony głosów, które otrzymują posłowie socyalistyczni przy wyborach do parlamentu, a tymczasem liczba towarzyszy zorganizowanych wynosi dopiero 384 tysięcy. Grozi się burżuazyi strejkiem powszechnym a przecież Bebel musiał przyznać, że strajk

taki nie miałby w Niemczech obecnie widoków powodzenia i że go nie chcą związki zawodowe. Dodał też wyraźnie, że socyaliści nie myślą wcale wywoływać rewolucyi i że są bezsilni nawet w Niemczech, gdzie na pozór stanowią tak wielką potęgę. Potwierdził to i kierownik związku zawodowego Legien, którego mowa uwydatniała także rozdwojenie, jakie istnieje pomiędzy zwolennikami socyalizmu właściwego, a związkami zawodowymi. Dalej pokazało się i z mowy Silberschmidta, że nie udały się próby użycia tych związków, jako narzędzia do akcyi politycznej, że one nie chcą być zależne od organizacyi partyjnej, czyli że one chcą tylko pilnować interesów klasy robotniczej[1]).

Ten właśnie kierunek praktyczny, to dążenie do celów, dających się urzeczywistnić w ramach dzisiejszego porządku społecznego, wpływa na socyalizm jako czynnik rozkładowy. Gdzie tylko robotnicy wchodzą na drogę reform, porzucają wnet mrzonki socyalistyczne i przekonywają się, że hasła rewolucyjnego Marxyzmu wiodą na bezdroża, że tylko na gruncie realnym, przez spokojną pracę i zapobiegliwość a w porozumieniu z innemi stronnictwami, mogą zdobyć sobie lepsze warunki bytu. Jeżeli we Francyi i we Włoszech syndykaty robotnicze słuchają jeszcze komendy socyalistów — polityków da się to wyjaśnić słabym jeszcze stosunkowo rozwojem organizacyi zawodowej.

Bardzo zresztą ciekawy i pouczający jest widok, jaki przedstawia obecnie socyalizm we Francyi. Sprzymierzył on się tam z partyą rządzącą i doszedł, jakby się zdawało do władzy, ale w rzeczywistości zatraca on tam swój charakter odrębny, rozbija się na kółka, dążące do celów konkretnych i nie mające jednolitego programu wspólnego, a więc przestaje być ową potęgą niebezpieczną jaką jest socyalizm właściwy. Jest już rzeczą widoczną, że sprzymierzeńcy jego radykaliści, nie tylko nie dopomogą mu do urzeczywistnienia ideałów kollektywizmu, ale raczej przyczynią się do jego osłabienia i rozbicia. Są to reprezentanci burżuazyi »wolnomyślnej«, zajmującej się przeważnie przemysłem, handlem lub uprawą roli, gromadzącej kapitały, nie myślącej wcale o wyrzeczeniu się swoich rent i procentów i nie życzącej sobie bynajmniej republiki robotniczej. Jeżeli się przyznają do »socyalizmu«, chcą przez to powiedzieć, że program ich uwzględnia potrzebę reform w dziedzinie społecznej. Program ten schodzi się ze socyalistycznym w punktach następujących: skrócenie czasu pracy dziennej do 8-u godzin, rozszerzenie prawa tworzenia syndykatów na funkcyonaryuszy państwa, departamentów i gmin, zabezpieczenie społeczne na wszelkie wypadki choroby i bezrobocia, podatek progresywny od dochodów i spadków, stworzenie monopolów państwowych. Jest to program »strasznie burżuazyjny«, jak go nazwał minister Clemenceau, niema w nim bowiem nic specyficznie socyalistycznego, tylko że przeprowadzenie tych reform, (które już po części są urzeczywistnione w innych państwach) napotyka jeszcze we Francyi na wielkie trudności, głównie dlatego, że kapitaliści tamtejsi mają więcej na oku swoje dochody niż dobro robotników i rozwój pomyślny rzeczypospolitej.

Całkiem inaczej wygląda program na prawdę socyalistyczny wyłuszczony w Izbie deputowanych (12. i 13. czerwca r. z.) przez sławnego Jaures'a. Państwo ma zostać właścicielem wszystkich środków produkcyi, ale Jaurès zamyśla przeprowadzić tę »reformę« w sposób pokojowy i prawny a to przez zastosowanie ustawy, już istniejącej, która pozwala na wywłaszczenie przymusowe za odpowiedniem, słusznem odszkodowaniem, ilekroć tego wymaga dobro publiczne. Otóż »dla dobra publicznego trzeba postarać się o to, żeby kopalnie, machiny, warsztaty, wielkie posiadłości ziemskie przestały być własnością wyłączną mniejszości, żeby społeczeństwo nie było podzielone na dwie klasy, z których jedna posiada środki produkcyi, a druga nie może używać siły swych ramion nie płacąc pierwszej haraczu i żeby antagonizm tych klas nie wywoływał konfliktów między kapitalistami a najmitami«. Praca powinna zawładnąć kapitałem a wtenczas będzie istniała jedna tylko siła, posiadająca i twórcza zarazem: »siła twórcza pracy«. Społeczeństwo dzisiejsze skazane jest na zagładę; albo je zniszczy siła brutalna ślepego gwałtu albo siła pojednawcza ustawy, która zapewni każdemu należne mu odszkodowanie. Rozumie się jednak samo przez się, że odszkodowanie to będzie zastosowane logicznie do właściwości nowego ustroju społecznego. Dziś dostaje się w razie wywłaszczenia papiery, za które można kupić machiny, kamienice czynszowe, dobra ziemskie lub renty, w nowem zaś społeczeństwie dostanie się za te papiery tylko twory spożywcze, to znaczy: wolno będzie nabywać za nie środków żywności i sukien, ile kto zechce, ale jasną jest rzeczą, że ten »majątek« nie będzie miał tej wartości, którą ma dziś kapitał i która zachęca dziś ludzi do pracy i oszczędzania. Dalsze zaś gromadzenie kapitałów będzie niemożliwe.

A więc Jaures podaje środek prosty i łatwy do uszczęśliwienia ludzkości: społeczeństwo, rządzące się na postawie kollektywizmu, przeznaczy część swoich dochodów na budowę zdrowych pomieszkań dla robotników, dostarczy ludności wiejskiej środków potrzebnych do ulepszenia gruntów i podniesienia rolnictwa, postara się o zabezpieczenie wszystkich obywateli na starość i na wszelkie wypadki możliwe, podwyższy wreszcie znacznie wszystkie płace i zarobki. Jak zaś to wszystko da się przeprowadzić i jak będą wyglądały rządy nowego państwa, o tem nie dowiadujemy się nic od p. Jaures'a.

A cóż mamy sądzić o socyaliźmie ministrów Viviani'ego i Briand'a? Pierwszy zapewnił w Izbie deputowanych w swojej mowie programowej (9. listopada r. z.), że zachowuje i na tem stanowisku swój ideał partyjny »własności społecznej«, ale można uważać za rzecz pewną, że ani on ani jego towarzysz nic nie spróbują uczynić jako ministrowie, coby zmierzało do urzeczywistnienia tej myśli. Viviani chce tylko, jako sam powiedział, udzielić poparcia robotnikom w ich dążeniach uprawnionych, nie wychodzących poza granice urządzeń dzisiejszych, chce zabezpieczyć ich starość, skrócić dzień roboczy do godzin 10-u (nie do 8-u o których mówił Clemenceau), wnieść projekt o kontraktach zbiorowych, określających

[1]) O klęsce, którą ponieśli socyaliści niemieccy przy ostatnich wyborach, piszemy poniżej w Kronice Kościelnej.

warunki pracy i wysokość zapłaty, poprzeć rozwój syndykatów, a nadto zachęca Viviani robotników do nabywania własności, którą uważa za »najwyższe szczęście człowieka«! Czy to socyalizm? Czy to wyjdzie na korzyść socyalizmu, jeżeli robotnicy będą mieli się coraz lepiej, jeżeli staną się właścicielami domów i ziemi, jeżeli parlamenty będą uchwalały ustawy dla nich korzystne? Zdaje się, że kapitaliści lewicy dobrze ocenili ze swego stanowiska politykę Viviani'ego, kiedy mu nie szczędzili oklasków: jest to agitator pełen ambicyi, który będzie służył partyi rządzącej, jest to ateusz, którego poglądy na religię również przypadają radykałom do gustu, który jednak potrafi się równie, jak Briand, zastosować do okoliczności i nie będzie pchał rządu do urzeczywistnienia marzeń kolektywizmu.

A więc i we Francyi niema o tem mowy, żeby socyalizm zbliżał się już do osiągnięcia swych celów.

P.

Czwarte kazanie o Męce P. Jezusa.

Zdr. Marya. — »Jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich«. — (Isai. 53, 7).

1. Nie tylko z każdego słowa P. Jezusa poznajemy, że nie był On tylko człowiekiem, bo »nigdy tak człowiek nie mówił« (Jan 7, 46), jak On mówi, ale Bóstwo Jego objawia się także w tem, że milczał, kiedy Go stawiono przed sądem. Niema bowiem człowieka, któryby nie usiłował się bronić, kiedy staje przed sądem, oskarżony niewinnie. Każdy broni się, jak potrafi, dopóki ma jeszcze jakąś nadzieję, że go uwolnią i kłam zadaje świadkom i oskarżycielom swoim, gdy to zrobić może. A cóż czyni Ten, o którym przepowiedział Prorok, że „jako baranek przed strzygącym go zamilknie"? On czasem kilka słów odpowiada na zapytania sędziów, ale nie są to słowa człowieka — który chce się usprawiedliwić, oczyścić z czynionych mu zarzutów i ratować życie od grożącej mu śmierci. — On raczej nie chce nic takiego wyrzec, coby sprawę Jego poparło i milczy tam, gdzie — po ludzku sądząc — powinienby przedewszystkiem mówić. Milczy wobec Heroda, który Mu okazuje przychylność, a Piłatowi rzuca kilka słów dla niego niezrozumiałych. To więc Jego milczenie dowodzi najwymowniej, że wyrok śmierci był Mu pożądany, że P. J. nie chciał nic uczynić i nic powiedzieć, coby Go mogło ocalić, że sam pragnął męki krzyżowej dla naszego zbawienia, że »ofiarowan jest, iż sam chciał«, jak mówi Prorok (Isai. 53, 7) i »dlatego nie otworzył ust swoich«.

2. Jako człowiek zadrżał On raz przed śmiercią i całym ogromem czekających Go cierpień i wtedy prosił Ojca, żeby oddalił od Niego ten kielich, ale to było osłabienie chwilowe, które nie zdołało Go odwieść od spełnienia ofiary: »Teraz dusza moja zatrwożona jest«, powiedział przedtem do uczniów (Jan 12, 27). »I cóż rzekę? Ojcze, wybaw mię tej godziny«? To znaczy: czy mam prosić, żeby mię uwolnił od męki? — »Leczem przyszedł dlatego na tę godzinę«. To znaczy: przecież na to zostałem człowiekiem, ażeby te straszne godziny przecierpieć i zbawić braci moich przez dobrowolną ofiarę! Podźwignąwszy się więc z tej słabości, staje P. J. przed arcykapłanem z godnością i powagą nadludzką, a gdy ten Go pyta o Jego uczniów i naukę, nie chce mu jej wyłożyć, w chwili, kiedy — sądząc po ludzku — trzebaby to zrobić, bo tu chodzi o życie Jego, któreby każdy inny niewinnie oskarżony próbował ratować przez wymowną obronę. »Jam jawnie mówił światu«, odpowiada On arcykapłanowi; »jam« zawsze uczył w bóżnicy i w kościele, gdzie się wszyscy żydowie schadzają a w skrytości nicem nie mówił. Co mię pytasz? pytaj tych, którzy słuchali, com im mówił« (Jan 18, 20—21). Cóż to za odpowiedź! — Wiedział wprawdzie Zbawiciel, że przewrotni Jego sędziowie nie chcieli usłyszeć Jego nauki ani zobaczyć światła, które im przyniósł z wyżyn niebieskich, — wiedział, że oni tylko czyhali na Jego zgubę i tylko chcieli wydobyć od Niego zeznanie, iż jest Synem Bożym, aby Go za to zeznanie potępić. Ale gdyby był tylko człowiekiem, byłby raz jeszcze zapewne użył cudownej wymowy swojej, byłby spróbował, czy nie uda mu się pozyskać niektórych przynajmniej ze zgromadzonych słuchaczy. Czyż On nie wiedział, jak zmienny jest tłum w swoich wzruszeniach i namiętnościach, jak łatwo da się porwać, jak łatwo w nim wzbudzić współczucie? Ileżto ludzi niecnych ocaliło się w ostatniej chwili, gdy już ich prowadzono na śmierć, rzucając słowa płomienne, które trafiały do serc ich słuchaczy? Czyż P. J. nie mógł żydom zebranym przypomnieć, jakie wyświadczał im dobrodziejstwa, jak stawał w obronie słabych i ubogich przeciwko możnym, przeciw książętom i faryzeuszom, którzy ich tylko wyzyskiwali i nakładali ludowi nieznośne ciężary? — O z pewnością mógł Ten, który później obdarzył swych uczniów taką potęgą słowa, przemówić i teraz do ludu i porwać go za sobą, mógł wykazywać, że ani jedna wina na Nim nie ciążyła, jako pierwej powiedział: »Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?« (Jan 8, 46). »Wiele dobrych uczynków ukazałem wam z Ojca mego: dla którego uczynku z tych kamionujecie mię?« (ib. 10, 32). Mógł wykazywać, że wszyscy oskarżający Go świadkowie bezwstydnie kłamali, a nawet w ich kłamstwach nie było zgody, bo »nie były zgodne ich świadectwa«. Lecz On wolał milczeć, bo to była godzina ofiary.

3. Cóż więc czyni Kaifasz, żeby Go mógł zasądzić jako bluźniercę? Pyta Go, czy prawdziwie jest Synem Bożym: »Poprzysięgam cię przez Boga żywego, żebyś nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus, Syn Boży?« — Co to za przewrotność! Jeżeli chcesz dowiedzieć się prawdy, nikczemny obłudniku — możemy tu zawołać — zapytaj Jana Chrzciciela, który o Nim wydał świadectwo! Zapytaj się ślepych, którym On wzrok przywrócił, umarłych, których wskrzesił do życia! Zapytaj Proroków, którzy przyjście Jego głosili! — Ale P. J. tego nie mówi; On odpowiada na zapytanie, choć wie, że ta odpowiedź Go gubi: »Tyś powiedział« — to znaczy: tak, jestem Synem Bożym. »Jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich« (Mat. 26, 63—64). Potem już nic nie mówi do arcykapłana, kiedy ten z obu-

rzającą obłudą rozdziera swe szaty i woła: »Zbluźnił! cóż dalej potrzebujemy świadków?« (ib. 65). To jedno więc wyznanie czyni Zbawiciela godnym śmierci w oczach sądu najbardziej zbrodniczego ze wszystkich, jakie kiedykolwiek dopuściły się morderstwa w imię sprawiedliwości! — Wszakże Mu nic nie dowiedziono? Wszak żadnej nie znaleziono w Nim winy? A nawet sędziowie stracili nadzieję, że będą mogli zasłonić niesprawiedliwość swego wyroku kłamstwami jakichś nowych świadków fałszywych, więc już innych nie wzywają i zaraz godzą się skwapliwie na żądanie Kaifasza, że już »nie potrzeba im świadków« i za nim wołają: »Winien jest śmierci!« — Ale jest jedna przecież prawda, jasna jak słońce, którą badanie to sądowe wydobyło na jaw: pokazało się, że ten Skazaniec nie popełnił nic karygodnego, że jest samą Niewinnością, a umrzeć musi jedynie dlatego, iż jest Synem Bożym!

4. Prowadzą Go do Piłata. Tak bowiem zrządziły wyroki Boże, aby Jego niewinność stwierdził i sędzia pogański wobec całego świata. Wyszedł Piłat z ratusza i zapytał: »Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?« (Jan 18, 39). — I cóż mu odpowiadają? — Nie mogą żadnego wymienić występku, więc rzucają tylko zuchwałe kłamstwo całkiem ogólnikowe: »By ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy go byli tobie!« Myślą oni, że im Piłat zaraz uwierzy i wyda swój wyrok bez bliższego rozpatrzenia sprawy. Ale Piłat ma większe poczucie sprawiedliwości, chociaż jest poganinem i człowiekiem bardzo słabej woli, jak pokazuje się później. Nalega więc na nich, żeby skargę swoją wymienili dokładniej. A cóż mu odpowiadają? Oto znów kłamią bezwstydnie, zarzucając P. Jezusowi, że swój naród podburza przeciw zwierzchności, przeciw cesarzowi rzymskiemu: »Tegośmy naleźli podwracającego naród nasz i zakazującego dani dawać cesarzowi i mówiącego, że on jest Chrystusem królem« (Łuk. 23, 2). Co za przewrotność! Oni raz chcieli od Niego wydobyć jakieś słówko, choćby tylko jedno, skierowane przeciw zwierzchności rzymskiej, ażeby Go mogli oskarżyć jako rokoszanina; pytali się Go, czy godzi się dawać dań cesarzowi, czyli nie? Ale wiadomo wam pewnie wszystkim k. br., co im wówczas odpowiedział i jak w kilku słowach potrafił pouczyć wszystkie pokolenia ludzkości, jakie są obowiązki poddanych wobec władzy: »Oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego — Bogu«! (Mar. 12, 17). A jakże On podwracał czyli podburzał swoich rodaków, uciśnionych przez Rzymian? On jako człowiek miłował ziemską swoją ojczyznę, ale właśnie dlatego przestrzegał lud swój przed zbrojnem powstaniem, które nie mogło wywalczyć żydom wolności, tylko musiało sprowadzić na nich najstraszniejsze klęski. On ich tylko wzywał do niebieskiego Królestwa, które ich miało obdarzyć szczęściem doczesnem i co ważniejsza, wiecznem: »Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane« (Mat. 6, 33). »I poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi« (Jan 8, 32), czyli da wam wolność prawdziwą, wolność synów Bożych! — Były to więc kłamstwa, które każą się tylko dziwić bezczelności kapłanów żydowskich i które P. J. mógł bardzo łatwo odeprzeć, gdyby był tylko zechciał, potrzebował tylko zażądać dowodów. Ale On wolał milczeć, aby po dokonaniu swojej ofiary przemawiać przez usta swych uczniów, na których te same oskarżenia miotali Jego nieprzyjaciele i do dzisiaj miotają: bo czyż wszyscy gnębiciele narodów, począwszy od rzymskich aż do ostatnich, i wszyscy wrogowie Kościoła katolickiego, stojący po stronie rządów niesprawiedliwych, nie zarzucali jego kapłanom, że podburzają lud przeciwko zwierzchności, bo sami chcą panować i przewodzić? A przecież Kościół św. powtarza tylko naukę Chrystusową: »oddajcie cesarzowi« etc. każe szukać naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, każe uwalniać się z pod jarzma grzechów, a znosić cierpliwie najcięższe nawet jarzma, nałożone przez ludzi, dopóki nie spodoba się Bogu uciemiężonych uwolnić; — bo Kościół wie, że nic nie pomogą wszelkie wysilenia i napróżno będą płynęły strumienie krwi i coraz nowe padać będą ofiary, jeżeli sami, własną swoją mocą zechcemy zerwać kajdany, które z woli Bożej mamy jeszcze dźwigać! Skądże więc te zarzuty, że duchowieństwo katolickie padburza narody przeciwko ich władcom? — I jak one dadzą się pogodzić z żalami, które słychać ze strony przeciwnej że Kościół staje po stronie ciemięzców, że jest nieprzyjacielem wolności? — Otóż ani jedni ani drudzy nie mówią prawdy: bo Kościół uczy i działa w duchu Chrystusowym; wzywa więc poddanych do cierpliwego posłuszeństwa, dopóki rozkazy władców i prawa ludzkie nie sprzeciwiają się prawu Bożemu; ale nie przestaje przypominać najpotężniejszym nawet mocarzom, że i oni są sługami Króla niebieskiego, że straszniejszy daleko, niźli maluczkich, czeka ich sąd, jeżeli nie będą ludów swoich ojcami, jeżeli dopuszczać się będą bezprawia i gwałtu! Ale ta właśnie wierność Chrystusowej nauce będzie ściągała coraz nowe na Kościół Jego prześladowania, bo wszakże On sam to zapowiedział swym uczniom. Spokojny będzie żywot kaznodziejów luterskich i rabinów żydowskich, ale na Kościół nie przestaną uderzać wszystkie potęgi świata i potęgi piekielne — aż do końca wieków.

5. Słudzy jednak Kościoła umieją się bronić z łaski Ducha św. Umieli odpowiadać na czynione im zarzuty św. Piotr, Szczepan, Paweł i tysiące Męczenników i kapłanów. Tylko sam P. J. zamknął sobie usta i rzuca Piłatowi zaledwie kilka słów, których ten nie rozumie: »Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby królestwo moje z tego świata było, wżdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydan żydom, lecz teraz król. moje nie jest stąd. Rzekł mu tedy Piłat: Toś ty jest król? Odpowiedział Jezus: Ty mówisz, żem ja jest królem. Jam się na to narodził i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego« (Jan 18, 36—37). Czyż jest to obrona? Czyż słowa te mógł zrozumieć poganin, który nie słyszał nigdy Jego nauk, który nie znał Objawienia Bożego i nawet nie pojmował, co znaczy wyraz »prawda«? On nie miał też ochoty szukać tej prawdy i wypytywać się, czego P. J. nauczał o Królestwie Bożem; więc zdumiał się tylko, usłyszawszy Jego odpowiedź. Rzucił wprawdzie jeszcze pytanie: »Co jest prawda?« — co znaczyło tyle, jak gdyby rzekł: »co mi tam mówisz o praw-

dzie! Kto może wiedzieć, co jest prawdą i która religia jej nauczał« Rzucił to pytanie, ale nie wdawał się w dalszą rozmowę z oskarżonym i wyszedł znowu do żydów. Kiedy zaś P. J. musiał potem jeszcze stanąć przed stolicą Heroda, nie odpowiedział nic na wszystkie jego pytania, bo wiedział, że Herod chciał tylko zaspokoić swoją ciekawość. Nic też już nie mówił, kiedy odesłano Go znowu do Piłata i kiedy ten najniesprawiedliwszy wydał na Niego wyrok, bo przecież żadnej nie znalazł w Nim winy, a chciał tylko przez to zaspokoić nienawiść żydów i sobie oszczędzić kłopotu. Nic już nie mówił, ale cicho, jak niemy baranek, poddał się katom swoim. Niech z Nim robią, co chcą, do czego ich pobudzi zła wola, nienawiść i »moc ciemności« — poduszczenie szatańskie, bo to godzina ofiary!

6. Ale przyjdzie inna godzina, którą zapowiedział arcykapłanowi, mówiąc: „Odtąd ujrzycie Syna człowieczego" itd. W owej godzinie zamilkną Jego wrogowie, a On będzie mówił! Nie będzie On już wtedy znosił w milczeniu obelg i szyderstw, nie okaże się słabym, ubiczowanym, poranionym i do litości pobudzającym człowiekiem, ale ukaże się sprawiedliwym i surowym Sędzią. Nie przyjdzie On już jako Pasterz dobry i troskliwy, szukający zbłąkanych owieczek, ale jako Bóg-mściciel, ażeby na zawsze rozdzielić grzeszników od sprawiedliwych i »oddać każdemu wedle uczynków jego«. I wtedy pokaże się, że On wszystko widział, cośmy robili, wszystko słyszał, co nasze usta kiedykolwiek wyrzekły, że nic nie uszło Jego uwagi, że zapamiętał nawet najskrytsze myśli nasze i wszystkie policzył! Kiedy chodził po ziemi, aby »szukać i zbawiać, co było zginęło« (Łuk. 19, 2) i zapraszać do swego Królestwa, żądali od Niego faryzeusze »znaków niebieskich«, jak gdyby nie dosyć dawał dowodów Bóstwa swego, lecząc trędowatych, oświecając ślepych, wskrzeszając umarłych — wtenczas spełni się ich życzenie, bo dosyć ujrzą znaków a nawet więcej, niżby ujrzeć pragnęli, bo »słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą" (Mat. 24, 29) i ukaże się „znak Syna człowieczego na niebie", godło zbawienia, przez jednych umiłowane, a przez wielu wzgardzone, w jednych budzące nadzieję, a w drugich trwogę i rozpacz!

7. Nie zapominajcie więc nigdy k. br. o tym czekającym nas wszystkich sądzie! Dobrze jest i trzeba pokładać ufność w nieskończonem miłosierdziu Bożem, dopóki jeszcze możemy się obmyć ze wszystkich plam grzechowych we krwi Barankowej przez dobrą spowiedź; ale jeżeli Święci lękali się sądu, jeżeli św. Hieronimowi zamkniętemu w jaskini i zadającemu sobie najostrzejsze pokuty, brzmiał w uszach ciągle odgłos trąby archanielskiej, czyż my za nic sobie będziemy mieli słowa Chrystusowe i przestrogę św. Pawła: »Z bojaźnią i ze drżeniem sprawujcie zbawienie wasze«? (Fil. 2, 12). Czyliż nas ocalą wtedy owe przewrotne wymówki, któremi dziś okłamujemy sami siebie, że nie możemy się wyrzec tych i owych zabaw i towarzystw, że nie możemy częściej bywać w kościele, częściej przystępować do spowiedzi, lepiej zachowywać posty, więcej miłosierdzia okazywać ubogim? Czyż wam się zdaje, że owe mowy, żarty, piosnki i uczynki bezwstydne potraficie P. Jezusowi wystawić jako coś niewinnego, jako drobnostkę? O wtenczas zaprawdę będziemy musieli inaczej mierzyć i oceniać swoje nieprawości, będziemy do nich przyłożyć musieli miarę Krwi przenajdroższej! Ona was osądzi, Ona wam powie, czy to mała rzecz znieważać Boski majestat, przyłączać się do szyderców z prawdy objawionej, do prześladowców, dręczycieli i katów, którzy Ją przelali i podeptali nogami! Ona wam powie, czy to było dobrze, żeście umiłowali nieprawość, żeście nie mieli miłosierdzia nad ubogimi braćmi waszymi, żeście nie łaskę sobie skarbili, ale gniew i pomstę na godzinę sądu!

O drodzy bracia moi! jeszcze macie czas do nawrócenia się i do odmiany życia! Dziś jeszcze puka ta Krew przenajdroższa z niewymowną miłością do waszego serca! A więc »nie zatwardzajcie serc waszych«, usłuchajcie Jej głosu, miejcie litość nad samymi sobą, odkupujcie hojną jałmużną swoje przewinienia, abyście kiedyś z otuchą pojawić się mogli przed Syna człowieczego stolicą, co daj Boże! Amen.

Kronika Kościelna.

Austrya. Ustawa o kongrui uchwalona. Sędziowie w „katolickiej Austryi. Hajdamactwo.

Post tot discrimina rerum uchwalono nareszcie w Parlamencie ustawę, regulującą kongruę wedle wniosku rządowego z małemi poprawkami tyczącemi się kleru zakonnego w duszpasterstwie czynnego. Z rozpraw nad tą ustawą mógł się każden przekonać o uczuciach naszych socyalistów względem Kościoła. Zwalczali oni w Izbie ten projekt zwykłą swoją bronią: inwektywami, kłamstwem i oszczerstwem. To wszystko jednak nie miało wedle tych panów być oznaką wrogiego usposobienia wobec religii — walczą oni tylko z klerykalizmem. Znana to piosnka na którą chyba już nikt złapać się da. Uczciwszem bo szczerszem jest wynurzenie belgijskiego pisma socyalistycznego „Journal de Charleroi", które wręcz oświadcza: iż „niepodobna być socyalistą, jeśli się jakąkolwiek wyznaje religię; kto z życia swego prywatnego nie usunął wszelkiego śladu religijności, ten nie ma prawa zaliczać się do socyalnej demokracyi". Nasi galicyjscy socyaliści milczeli, wybory za pasem, więc wszelkie angażowanie się w tej mierze mogłoby być niebezpieczne.

Ustawa uchwalona przez parlament przeszła do Izby Panów. Niektóre dzienniki twierdzą, że ustawa ta będzie w tej Izbie zmodyfikowaną i w ten sposób, ze względu na zamknięcie Parlamentu, nie byłaby w tej kadencyi uchwaloną. My w to nie bardzo wierzymy i ufamy, iż tak rząd, jak i wpływowe jednostki polskie w tej izbie nie pozwolą na uśmiercenie ustawy, z taką trudnością w Parlamencie uchwalonej. (Ustawa jest już przez Izbę Panów przyjęta. Przyp. red.).

W niedawno rozegranym procesie całej szajki żydowskiej, wyzyskującej w niesłychany sposób nawpół niepoczytalną a sławną niegdyś artystkę Odilon, zaszedł fakt godny, by go w Gazecie kościelnej przygwożdżono. Oto gdy na zapytanie, wystosowane do jednego z głównych świadków tego procesu, czy prawdą jest, jakoby mu kurator sądowy artystki doradzał samobójstwo, tenże odpowiedział twierdząco, przewodniczący sądu Dr. Wach pochwalił tę radę, dodając dosłownie, iż »w danych okolicznościach, grożących utratą czci, samobójstwo może stać się jedynem wyjściem«. Tak więc kurator sądowy, jak i przewodniczący sądu, więc dwie urzędowe osobistości, jawnie radzą usunięcie się od odpo-

wiedzialności sądowej przez zbrodnię samobójstwa. Pozostaje więc chyba tylko niewinnym obowiązek dać się zasadzić, skoro winni wedle tych panów od zasadzenia nową zbrodnią uchylić się mogą.

Wypadek napadu Rusinów i hajdamackiego niszczycielstwa na uniwersytecie wywołał, rzecz naturalna, wielkie oburzenie. Młodzież polska na tę sui generis demonstracyę hajdamaków godnie i spokojnie odpowiedziała, demonstrując na cześć rektora Uniwersytetu i pobitego profesora. Że przy tej demonstracyi nie brakło naszych kleryków, to zaznaczyć trzeba z uznaniem. Razem z Polakami znalazł się jeden jedyny Rusin, oddający swój bilet ze znaczącym dopiskiem: »Rusin, ale nie opryszek«. Był to jedyny Rusin i — świecki.

E pur si muove! Nareszcie zakrzątano się i w Austryi w celu ugruntowania i rozwoju dobrej katol. prasy. Pius-Verein, założony przed niespełna rokiem, zdziałał już niemało w tym kierunku. Założył przedewszystkiem biuro prasowe dla dzienników kat. i jakkolwiek cicho o niem na zewnątrz, twierdzą jednak wtajemniczeni, że działalność jego jest dość wydatną. I rzeczywiście zdołano już nieco ożywić dwa główne organa kat. w Wiedniu: Reichspost i Vaterland. Myślano z początku o fuzyi tych dwóch dzienników, dano jednak za wygraną, ze względu na to, iż te dzienniki w polityce i w dziedzinie społecznej zastępują dwa odmienne kierunki. Równomiernie więc będą popierane przez Pius-Verein.

Zabór rosyjski. Dramat w Żelwi. Legaty św. pamięci ks. Biskupa Kulińskiego.

Staliśmy się już dziwnie niewrażliwymi. Po tylu operacyach na żywym organizmie narodowym, który zabijają wrogowie i którego zabić nie mogą, po Krożach, Wrześni, katowaniu dzieci poznańskich, po bandytyzmie wyrodnych synów, kraj do szczętu niszczącym — zdawałoby się, że już nic nas zadziwić, wzruszyć nie może. Ale oto zaszedł wypadek na Litwie grozą przejmujący a prawie nie spostrzeżony. Prasa tylko notuje kilka oderwanych o tem wiadomości, nie zapuszczając się w komentarze. Sprawiedliwość każe przyznać, iż znalazła się gazeta rosyjska (Ruś), która całe to zdarzenie krwawe obszernie opisuje i odpowiednio komentuje. Oto przebieg faktu.:

Przed kasatą kościołów na Litwie, włościanie w Żelwi zaczęli stawiać kościół, którego jednak budowy dalszej zaprzestać musieli, skoro wydano ukaz, zabraniający budowy nowych świątyń katolickich. Sterczały więc tylko fundamenta. Władza duchowna prawosławna nominalnie uważała tę zaczętą budowę za swoją własność, nie myśląc jednak sama z niej korzystać. Pop prawosławny, niejaki Jankowski jeszcze bezpośrednio przed wydaniem ukazu tolerancyjnego zamyślał gdzie indziej postawić nową cerkiew. Sytuacya zmieniła się jednak z chwilą wydania tego ukazu, z którego oczywiście zamierzali korzystać skwapliwie katolicy, żeby dokończyć budowy przed laty rozpoczętej. Wysłali też Żelwianie deputacyę z miejscowych włościan złożoną do Petersburga w celu uzyskania pozwolenia na dokończenie budowy. Tam im powiedziano, iż z relacyi duchownego prawosławnego wynika, że na terytoryum spornem znajduje się już materyał pod budowę cerkwi. Obiecano im zresztą wysłać komisyę na miejsce. Pop władzę oczywiście kłamał, gdyż dopiero za powrotem deputacyi zaczął włościan za pomocą sprowadzonych strażników przynaglać do zwózki materyału. Przy tej zwózce przyszło właśnie do katastrofy. Na spokojnych, bezbronnych włościan, otaczających cmentarz rozpoczętego kościoła, na oślep strzelano i w najrozmaitszy sposób pastwiono się nad nimi. Padło od strzałów straży 7 osób, wśród tych 2 kobiety, 12 osób jest rannych. Jaskrawa to chyba ilustracya do ogłoszonej swobody religijnej. Wysłannik redakcyi wspomnianej gazety dodaje, że wieś ta składa się wyłącznie z Małorusinów, nie mających żadnego obywatela polskiego w okolicy, a ksiądz katolicki namawiał ciągle do zgody i spokoju. A jednak ten wypadek zapisały inne dzienniki rosyjskie na karb intrygi polskiej.

Zmarły niedawno śp. ks. Biskup kielecki Kuliński zapizapisał testamentem na cele religijne i humanitarne sumę 37500 rubli. Ponadto bogatą swą bibliotekę przekazał seminaryum duchownemu.

Zabór pruski. Wybory.

Główna bitwa wyborcza rozegrana. Ściślejsze wybory niewiele już zmienią z fizyognomii przyszłego parlamentu niemieckiego. Wrażenie, wywołane w oficyalnych i liberalnych kołach niemieckich, da się określić radością z niespodziewanego a nadzwyczajnego zwycięstwa nad socyalistami a rozczarowaniem z powodu niezniszczenia się nadziei tryumfu nad katolickiem Centrum. Znana jest historya rozwiązania parlamentu. Klęskę swoją rząd przypisał głównie Centrum. To też hasłem wyborczem rządu było złamanie potęgi stronnictwa, które mu stało się już niewygodnem. Obok tego istniała nadzieja uszczuplenia liczby Polaków, Duńczyków, Welfów i t. d. O złamaniu potęgi socyalistów mówiono wprawdzie i pisano, ale w to najmniej wierzono. Wynik był inny, niż się spodziewano — aczkolwiek niezupełnie rządowi niemiły. Zmiażdżono nieprzyjaciela, o którego klęsce najmniej marzono; o uszczupleniu jednak kadrów katolickich nikt już dzisiaj nie myśli. Kiedy socyaliści na pewno stracą z jakich 20 mandatów, to Centrum już za pierwszym zamachem zyskało 89. Utraciło tylko 2 mandaty na rzecz Polaków na Śląsku. Ściślejsze wybory niezawodnie przysporzą temu stronnictwu jeszcze kilka mandatów. Z tej więc strony rząd pociechy nie doznał. Cieszy się zatem tylko klęską socyalistów, tak pewnych do ostatniej chwili zwycięstwa. Ta klęska odbije się na nich fatalnie. Czytając pisma socyalistyczne, odczuwa się ich srogi ból i zawód. Opłakuje ten ich zawód razem z Naprzodem nasz poczciwy Kuryerek lwowski — niby dla wyższych powodów. A nuż by ten jego dzisiejszy sojusznik i u nas nie dopisał!

Z szczerą radością powitać musimy zwycięstwo naszych rodaków w Poznańskiem i na Śląsku. Nie uroniliśmy ani jednej placówki a zyskaliśmy na Śląsku 2 mandaty kosztem katolików niemieckich, hakatystów. Wyrwaliśmy im lud śląski, który, dziś już znakomicie uświadomiony, nie dał się bałamucić ani rządowi ani górnośląskiemu odłamowi Centrum, przemawiającemu doń w imię haseł katolickich tak drogich temu ludowi. W odezwie, podpisanej przez 245 księży śląskich, obłudnie przedstawiono ludowi rzekomą wolę Ojca św., by wszyscy katolicy należeli do Centrum, napadano na narodowców polskich jako na niekatolików, związanych niby ze socyalistami. Placówka zdobyta i to z niemałą zasługą owych 10 księży, otwarcie trzymających z narodem. Z tych wybrano księży Skowrońskiego i Brandysa. Sromotnie upadł sam hr. Ballestrem, wielki przyjaciel Wilhelma, zły duch Centrum, ostatni, prezydent parlamentu a zaciekły wróg Polaków. Dotychczas wybrano 19 Polaków a w czterech wyborach ściślejszych możemy także coś uzyskać. Naszem zdaniem, z chwilą utraty przez Centrum mandatów śląsko-polskich, stosunek nasz do tego stronnictwa musi się zmienić na lepsze. Było to jedyne jabłko niezgody.

X. J.

Bibliografia.

»*Historya Polska w Ameryce*«. Początek, wzrost i rozwój dziejowy osad polskich w Północnej Ameryce. Wszechstronnie opisał Ks. Wacław Kruszka. Tom IX. Milwaukee. Wis.

Historya wychodźctwa naszego! Dawno już z takiem upragnieniem nie wziąłem do rąk książki, jak tę, której tytuł właśnie podałem. Wszak mają to być dzieje przeważnie włościaństwa naszego, wygnanego głównie nędzą ekonomiczną z naszej biednej ojczyzny aż za Ocean, wystawionego na niebezpieczeństwo utraty wiary i narodowości? Wszak ma to być historya wysiłków nielicznych jednostek, wyłącznie prawie z kleru polskiego, nad utrzymaniem tych skarbów, nie dość niestety ugruntowanych w rozumie i sercu naszego biednego kmiotka — robotnika? Nie dziw więc, że tak gorąco zabraliśmy się do przeglądania książki, której tytuł pretensyonalny i sam autor nie obiecywał wprawdzie wiele pod

względem sztuki historycznej, ale budzili przecież nadzieję, że się czegoś więcej o naszych rodakach tamtejszych dowiemy, aniżeli od przygodnych turystów naszych, informujących się przelotnie o stosunkach polsko-amerykańskich między jednym a drugim bankietem, przez gościnnych rodaków im wydawanym. Taką mieliśmy nadzieję. A wynik kilkugodzinnej lektury? Rozczarowanie, niesmak a nawet wstręt, — oto uczucia, które ta książka w każdym rozumnym a uczciwym czytelniku wzbudzać m u s i.

Musimy nasamprzód czytelnikowi zaprezentować autora. Ks. Kruszka jest sobie wprawdzie zwykłym proboszczem w dyecezyi Milwaukee w Północnej Ameryce, ale nie byle jakim człowiekiem. Przedewszystkiem jest on nader płodnym i wszechstronnym pisarzem. Mnogość i różnorodność jego dzieł musi wprost zadziwiać nas, wyspecyalizowanych i zacofanych Europejczyków. Obok dzieła o Rzymie, mamy traktat o anarchizmie, obok książki o Neapolu, rozprawę o hymnach wielkopostnych i obok jakiegoś opus w języku angielskim mamy głębokie zapewne studyum estetyczno-naukowe o »Piękności« Czy nie dosyć? Otóż nie! Skromny autor po wyliczeniu tych wszystkich dzieł, dodaje jeszcze wymowne i t. d. i t. d...

Europa jednak mogła się nie poznać na tych znakomitych utworach. Znalazł więc ks. Kruszka sposób, by się i wobec nas pod korcem nie chować, by jego światłość i nam jasno świeciła. Chodziło o ważną sprawę Biskupa polskiego, tak dla dobra naszych amerykańskich rodaków potrzebnego. Trzeba było, aby pertraktacye z Rzymem w tej sprawie prowadziła jakaś znakomitość imponująca. Tę zaprezentował ks. Kruszka we własnej osobie. Ale od przybytku głowa nie boli, wziął więc ze sobą pewnego adwokacika protestanta, byłego członka kongresu, by tem niezbicie udowodnić, że cała oficyalna i nieoficyalna Ameryka, z wyjątkiem oczywiście interesowanych Biskupów Irlandzkich, takiego Biskupa dla Polonii żąda. Że jednak Rzym nie zamianował takiego Biskupa, mając go pod ręką w osobie szanownego delegata, to już za prawdę nie wina ks. Kruszki, który czynił wszystko by cel upragniony osiągnąć. O tych jego usiłowaniach cała Europa mogła się dowiedzieć z biuletynów, przezeń do dzienników wysyłanych, w których każdy nieomal krok swego itinerarium po Rzymie opisuje i odpowiednio komentuje. Niestety, zły chyba duch popsuł całą tak misternie prowadzoną robotę. Polacy wprawdzie ujrzą Arcybiskupa swojej narodowości, który, da Bóg, całą swą gorącą duszą odda się duszpasterskiej nad nimi pracy; ale cóż, — kiedy to Zmartwychwstaniec, a więc lepiej, by go wcale nie było!

Czem bowiem są Zmartwychwstańcy, to wykazał nam ks. Kruszka właśnie we wspomnianym IX tomie swej Historyi i to tak dokładnie i gruntownie, że zapomniał nawet, iż to ma być historya osadnictwa polskiego w Ameryce. O tem, o życiu naszej Polonii nie masz w tym tomie ani słowa; tak go ten ulubiony przez niego przedmiot absorbuje. Tom ten zawiera niby dalszy ciąg dziejów jednej tylko parafii Św. Stanisława w Chicago, która acz często dzielona jest przecież jedną z największych w świecie katolickim. Zacząwszy od żyjącego do dziś dnia w Europie ks. Adolfa Bakanowskiego, pierwszego pracownika Zmartwychwstańca w Chicago, a skończywszy na najmłodszych, pracujących obecnie w tej parafii, wszyscy to nieomal ludzie bez czci i wiary, kłamcy, obłudnicy, bankruci, rebelianci, wiecznie przeciw biednemu klerowi świeckiemu intrygujący, słowem nic nie warci. Czytelnik nie może wątpić o prawdzie tych twierdzeń, bo one nie są zmyślone, ale dowodzą ich własne listy owych Zmartwychwstańców. To też taki cierpliwy czytelnik, przyszedłszy do końca tej kosmetykami stylowymi nie upiększonej lektury, wraz z autorem ujrzy karzącą Nemesis na tych, »którzy olśnieni swą wielkością, z wysokości Stanisławowa (parafii) — jak niegdyś bogowie z góry Olimpu z pogardą spoglądali na resztę śmiertelników duchownych i świeckich, chcąc im przodować i panować wszechwładnie. Atoli wszelka wielkość, czy w dziedzinie łaski czy natury, opartana pysze, prędzej czy później grozi ruiną«.

Na tem i my moglibyśmy skończyć, gdyby nie ciekawa historya »Historyi« ks. Kruszki: „Habent sua fata libelli", ma ją i ta książka. Jak już wspomniałem, cały ten tom składa się prawie wyłącznie z listów poufnych, pisanych przez Ojców Chicagoskich do ich Jenerała i tegoż do nich pisanych. Zachodziliśmy w głowę, w jaki sposób ks. Kruszka przyszedł w posiadanie owych listów. Fałszerstwa trudno mu przecież przypisać — rzecz to zbyt niebezpieczna. Szukałem tłumaczenia, informowałem się u źródła — i oto jak się rzecz ma:

Ks. Kruszka, bawiąc przed kilku laty w Rzymie, udawał tam przed Zmartwychwstańcami ich najserdeczniejszego przyjaciela, bywał też często u nich zapraszany na obiady etc. Na prośbę jego, by mu z bogatego archiwum zakonnego pozwolono robić notatki do jego historyi, otworzył archiwaryusz w swej naiwności na oścież to archiwum mniemanemu przyjacielowi Zgromadzenia. Ten zaś czerpał pełną garścią, ale tylko to, co mu do paszkwilu było potrzebne. Listy więc Ojców z żalami i rewelacyami o mniemanych czy też rzeczywistych błędach i niedomaganiach — a gdzie ich niemasz? — skwapliwie skopiował, pozostawiając na uboczu dokumenty, świadczące o pracy pełnej gorliwości i poświęcenia i o jej owocach, dokumenty, którym wtórują jednomyślnie Biskupi amerykańscy i lud przez OO. Zmartwychwstańców w wierze i narodowości umocniony. Historya ks. Kruszki, której tłem miał być rzekomy antagonizm między klerem świeckim i zakonnym, a t. zw. »Leitmotiv« szalona iście do Zgromadzenia nienawiść, z takich świadectw korzystać nie mogła! Pozostaje jeszcze aprobata Biskupa Messmera. I ta ma swą historyę, zadokumentowaną listem autentycznym tego Biskupa do jednego z Ojców. Otóż Biskup Messmer, nie rozumiejący po polsku, dał ten tom do przejrzenia pewnemu księdzu polskiemu a ten polecił go do aprobaty. Biskup więc, nie podejrzywając nic złego, nie wiedząc, jak pisze w leżącym przede mną liście »o oczywistem nadużyciu cudzych listów i informacyi«, dał »z przyjemnością« swoje »imprimatur«. To »z przyjemnością« ks. Kruszka wyzyskał na ostatniej stronie swego IX. tomu. »Nadużyto tu więc — są dalsze słowa Biskupa — jego zaufania w nieuczciwy i haniebny sposób«, szkalując zgromadzenie, którego zasługi i reputacyę Biskup wysoko ceni. Bibliograf polski, przyszły jakiś Estreicher, nie będzie miał chyba kłopotu z umieszczeniem tego dzieła i jego autora w odpowiedniej rubryce zatytułowanej: »Paszkwile i paszkwilanci«; w niej tylko ks. Kruszka przejdzie do potomności, oddawszy fatalną amerykańskiemu klerowi świeckiemu przysługę.

Ks. J.

Otton Mieczysław Ż u k o w s k i *„Msza polska* na chór mieszany lub na jeden głos z towarzyszeniem organów".

Produkcya na polu śpiewu i muzyki kościelnej jest u nas tak słaba, że każdą pracę z tej dziedziny należałoby powitać z zajęciem i zadowoleniem. Tem bardziej zaś musi nas radować pojawienie się utworu tak niepospolitego, jakim jest nowe dzieło autora, znanego już dobrze z twórczości na polu muzyki kościelnej. Jest to msza polska, składająca się z ośmiu części: Kyrie, Gloria, Graduale, Credo, Offertorium, Sanctus i Benedictus, Agnus, Benedictio. Za tekst służą słowa, odznaczone drugą nagrodą na konkursie Towarzystwa muzycznego w Warszawie. Poezya to bardzo udatna, uwzględnia ona odpowiednie teksty liturgiczne a zawiera myśli poważne i głębokie, wyrażone wierszem gładkim, stylem wzorowym. Tak np. opiewa Gloria:

„Chwała Panu Bogu w niebie!
Pokój ludziom dobrej woli!
Boże nasz, by wielbić Ciebie,
Niech się wszystek świat zespoli.
Niech miłością przeniknięty
Z czcią przed Tobą się ukorzy;
Bo Ty Bóg, Tyś Pan, Ty święty,
Ojca Syn, Baranek Boży.
Ty zgładziłeś ludzkie winy,
Niebios otworzyłeś bramy,
Tyś najwyższy, Tyś jedyny,
Gloria, chwałę Ci śpiewamy"

Tych to słów użył profesor Żukowski do swej kompozycyi. Nazwaliśmy ją niepospolitą i sądzimy, że nie powiedzieliśmy za wiele. Posiada ona najpierw melodyjność, wolną od wszelkiej banalności, nawskróś oryginalną, a tak pożądaną dla słuchacza, który piękna samej harmonizacyi ocenić nie zdoła. Harmonizacya jest wszędzie wzorową a łatwą do wykonania dlatego, że służyć może równie do śpiewu czterogłosowego, jak i do akompaniamentu na organach lub harmonium. Wszystkie części kompozycyi tchną duchem kościelnym i odznaczają się nastrojem głęboko religijnym, co jest warunkiem

koniecznym prawdziwie kościelnej sztuki; dlatego wywołują w słuchaczu nastrój poważny i podniosły. Dla tych zalet nie wahamy się polecić gorąco tej nowej mszy kapłanom i organistom, którzy często chyba w prawdziwym są kłopocie, gdy chodzi o świeże a udatne twory, których tak mało posiadamy. W dziele omówionem znajdą to, czego z pewnością pragnęli, a wykonanie jego nie sprawi nikomu wielkich trudności. Można go nabyć we wszystkich większych księgarniach. *X.*

Otrzymujemy następujące pismo:

Nareszcie już wyszło całe dzieło: *Jezuici w Polsce*, 5 olbrzymich tomów, których nakład kosztował 25.400 koron.

Wielu Braci Kapłanów nabyło pierwsze 3 tomy *erga stip. miss.*, ale dalszych tomów, (IV-ty w 4 księgach, stron 1881, — V-ty w 2 księgach, str. 1300), nabyć już można tylko za gotówkę; cena tomu IV-go koron 24, tomu V-go koron 15. Dla wielu Braci kapłanów, ceny to nieprzystępne, a jednak ogromem tomów, i podwyższeniem kosztów druku o 30%, usprawiedliwione — zniżam je dla Braci Kapłanów do 19 i 11 koron gotówką. Zgłoszenia wprost do mnie. Nowy Sącz, Kolegium.

Tom V-ty wydałem także jako osobne dzieło: *Jezuici w Polsce porozbiorowej* 1773—1905 (inclusive) z mapą, cena 11 koron (dla księży).

Jeżeliby który z Braci Kapłanów posiadał tylko tom I, lub tom I i II, a nie wiele mu zależało na nich — oświadczam, że odkupię, płacąc gotówką po 10 K. za każdy tom I lub II, — gdyż obydwa te tomy są prawie wyczerpane.

Z czcią i poważaniem
Ks. St. Załęski S. J.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Dnia 7-go b. m. odbędzie się jako w pierwszy czwartek miesiąca, adoracya Najśw. Sakramentu w kościele *katedralnym*, — *wyjątkowo o godz. szóstej wiecz.*

Venite adoremus!

Dyecezya krakowska.

Instytuowany na kanonika katedralnego ks. Dr. Jan Mazanek, Szambelan Jego Świątobliwości i Profesor teologii moralnej w Seminaryum przemyskiem.

Wybrana ksienią klasztoru PP. Benedyktynek w Staniątkach Kazimiera Hilarya Szczerba.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Uwolnieni chwilowo od obowiązków w celu poratowania zdrowia: ks. Szymon Bieńkiewicz, katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej w Samborze; ks. Antoni Miętus, kooperator dirigens w Samborze; ks. Zdzisław Różański, wikary w Leżajsku.

Prezentę na probostwo w Niebieszczanach otrzymał ks. Roman Bauer, ekspozyt w Łętowni.

Urlop półroczny w celu poratowania zdrowia otrzymał ks. Stanisław Fałęcki, katecheta gimn. w Jaśle.

Zamianowani: ks. Józef Gayda, katecheta szkoły wydz. żeńskiej w Jaśle, zastępcą katechety przy tamt. gimnazyum; ks. Antoni Kwolek, wikary w Jaśle, zastępcą katechety przy szkole wydziałowej żeńskiej tamże.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.